

Niespodziewane a miłe odwiedziny poetów- czeskich przyjaciół

Autor: Administrator
30.07.2007.

Nic w poranek sobotni nie zapowiadało tak pięknego dnia, chociaż pogoda nie należała do pięknych. To świeciło i przygrzewało słońce, by za chwile kryć się gdzieś za, dojnymi w deszcz, chmurami. Sobota, jak zwykle, dzień sprzątanego. Dzisiaj wyjątkowo wcześniej zaczęliśmy to i też wcześniej, ten stały element tygodnia, uskuteczniliśmy. Nie, byliśmy już pod końcówkę, gdy usłyszeliśmy, dobiegające z parteru, wołanie naszej sąsiadki- pani Żurawowej. – Andrzej Czesi do ciebie, tu są na dole, pewnie do ciebie- wołała. Wskoczyłem w swoje mocno poszarpane czasem buty. Zszedłem na dół i cóż to ja widzę. Przed drzwiami wejściowymi, do budynku, nie kto inny jak Viera Kopecka, ciągle piękna, Peter Musilek i jego żona Eva , jak ją przedstawił. Ot problem. Sprzątanie na ukończeniu. Idę sprawdzić. Mówię Renacie, że Czesi do mnie z odwiedzinami niespodzianie przybyli. – Dobrze, że wysprzątane i że akurat teraz- dodała.- Żadnego ciasta nie mamy – zamartwiła się. Schodzę po miłych czeskich przyjaciół. Powitania. Nie chcą kapci. –Jak to nie chcieć kapci- mówię. Prowadzę ich do dużego pokoju. - Czego to napiją się moi mili goście- pytam. –Kawę, herbatę czy wodę – sugeruje Renata. –Kawa- jednogłośnie odpowiadają czescy przyjaciele. Przedstawiłem Renacie who is who. Peter Musilek – czeski poeta, Viera- nie musiałem bo znają się. Peter przedstawił swoją żonę Evę. – Zapyłaj po ciastka, coś wybierz, coś z keksów a zresztą zobacz co będzie dobrego z ciast. Tylko ciasteczek mi nie kupuj – przestrzegła.

W sklepie, u Halinki, kupiłem. Ot takie posypane wiórkami kokosowymi. Ciasto, kawa i jak może obejść się bez dobrego winka. Na stół łąduje Chervrotin. Petr poszkodowany- prowadzi. Przyjechali jego samochodem. Siedzimy i rozmawiamy. Bardzo podobają się im nasze meble w pokoju. Dolewam winka. Renata przeprasza. Ma jechać z Moniką, do Wałbrzycha, na zakupy. Rozmawiamy o Broumovskich dniach poezji. Peter z Evą zapraszają nas do siebie, do Chotebora. Ta niedaleko, jakieś 140 km. Chcą jeszcze jechać do Wałbrzycha, do Romana Gilety i Wiesi Kamińskiej. Dzwonię do Romana. Nikt nie odpowiada. Podobnie z Wiesią. Pojedziemy do Tesco. Daję Petrowi malunek – poeta ostrzący na pniu pióro, Wierze ikonkę głowy Chrystusa, co to ją w Bielawie na plenerze wreszcie ukończyłem – zacząłem na praskim plenerze w 2005roku. Dodałem oczywiście po rysunku piórkiem – ratusz i kościół w Boguszowie. Oglądają moją „pracownię” obrazy. Wierze mówię, że jej portret, podobnie jak Wiesi są na wystawie w Jeleniej Górze. Koło trzynastej wyjeżdżamy do Wałbrzycha. Dzwonię do Eli Gargały, że zrobimy jej nalot. Ta, broń Boże. Spotkamy się na mieście za jakieś pół godzinki. Stoimy koło „12” i czekamy. Jest i Ela. Gorące przywitania. Okazuje się, że Roman jest nad morzem. Czesi idą zwiedzić kościół Aniołów Stróżów. Eva fotografuje go z zewnątrz. Idziemy na lody na Słowaka. Mi oczywiście, te z polewą czekoladową, musiało trochę znaleźć się na spodniach i koszuli. Mieliśmy zajść do redakcji Tygodnika Wałbrzyskiego, zamknięte. Składacz ma klucz. Robimy sobie zdjęcia na tle budynku redakcyjnego. Jedziemy do Tesco. Viera z Elą ja z Musilkami. Chodzenie po supermarkecie. Zakupy. Wychodzimy. Pada. Pożegnanie się Eli z czeskimi przyjaciółmi. Jedziemy przez Strugę, Lubomin, Jabłów do Gorc. Tłumaczę Petrowi jak ma dojechać przez Stary Lesieniec do Kuźnic a potem do Mieroszowa a właściwie Golińska. Wysiadam na krzyżówce. Pożegnanie się. Biorę tomiki jago poezji, które, trzy, dał mi jeszcze przed wyjazdem z Gorc. Jeden z nich chyba już mam, dał mi z dedykacją jeszcze w Krzynicach w ub. roku. Odjeżdżają. Wracam do domu. Miałem jeszcze wstąpić do Moniki i zapytać, jak dzwoniła mi Renata, gdy byliśmy jeszcze w Tesco, czy przyjdą na grilla. Nie wstępuję, bo pogoda całkiem popsuta się i raczej nici z grilla. W domu upragniona kawka i biorę się za skręcanie, kupionego w promocji, grilla. Zabrało mi to prawie ponad godzinę. To skręcałem to rozkręcałem. Wreszcie me wysiłki skończyły się sukcesem. Piękny dzień dobiegał końca.